№ 25. Łowicz, 21 czerwca 1912 roku. Rok II.

ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

Przedpłata z przesyłką poczt.			bez przesyłki.		
Rocznie	Rb.	3.00	Rocznie	Rb.	2.00
Kwartalnie	kop.	75	Kwartalnie	kop.	50

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce:

Przed tekstem na 1 stronie	kop.	50	Drobne ogłoszenia za wyraz kop.	2
Nekrologi wiersz garmont.	„	30	Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop.	25
Reklamy po tekście . . .	„	25		
Ogłoszenia zwyczajne .	„	20		

Numer pojedyńczy 5 kop.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczerski W-go **J. Komara**, w Głownie W-ny **Kozłowski** kasjer w Sochaczewie skład Apteczny W-go **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgarnia W-go **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Apteczny W-go **Przeździeckiego**, w Kutnie księgarnia W-go **Porowskiego**, w Pniewie W-ny **Z. Flaczyński**.

KALENDARZ.

† *Piątek* Alojzego Gonzagi*) W.
Sobota Paulina B. W., Flawiusza M.
Niedziela N. M. P. nieustającej pomocy.
Poniedziałek Narodz. Św. Jana Chrzciciela.
Wtorek Prospera B. W., Adelberta W.
Środa Jana i Pawła M. m.
Czwartek Władysława Kr. W.

*) Św, Alojzy Gonzaga. Alojzy urodził się w zamku Castiglione we Włoszech, jako syn pierworodny margrabiego Ferdynanda Gonzagi w roku 1568. Jako chłopca, brał go ojciec nieraz ze sobą do obozu, by przywykał do rycerskiego rzemiosła. Chłopiec słyszał tam z ust żołnierzy słowa nieprzystojne i powtarzał je bezmyślnie, co potem przez całe życie opłakiwał rzewnie. Ucząc się we Florencji, odznaczał się szczególną skromnością i pobożnością. Poza nauką znajdował całą przyjemność w modlitwie i umartwieniu. By przysłużyć się Matce Bożej, złożył już 10 roku życia ślub dozgonnej czystości. Pierwszą Komunję Świętą przyjął Alojzy z rąk św. Karola Boromeusza, Arcybiskupa Medyolańskiego. Odtąd przystępował do Stołu Pańkiego w każdą niedzielę i święto, przygotowując się do tego z wielką gorliwością i nabożeństwem. Bawił czas jakiś jako paź na dworze królewskim w Madrycie i był tam przykładem cnót i wzorem dla wszystkich. Postanowiwszy poświęcić się na służbę Bogu, zrzekł się margrabstwa na rzecz młodszego brata i po przezwyciężeniu wielu trudności ze strony ojca, wstąpił do zakonu Jezuitów w Rrzymie 1585 r. Złożywszy śluby, odbył z odznaczeniem studja filozoficzne i teologiczne. Cnotami prześcignął w zakonie wszystkichi nie ustawał nigdy w dążeniu do doskonałości. Gdy w Rzymie wybuchnęła zaraza, uprosił sobie święty pozwolenie pielęgnowania zarażonych. Sam wnet dotknięty zarazą, znosił mężnie cierpienia i cieszył się że może cierpieć dla Boga. A chociaż z niej wyszedł, w kilka jednak miesięcy, jako wzór cnót i doskonałości z dnia 20 na 21 Czerwca 1591 r. dokonał młodocianego bo zaledwie 23 letniego żywota, zostawiwszy światu najczulszy przykład wzgardy wielkości ziemskich i chrześcijańskiej pokory. W zakonie Jezuitów przepędził lat tylko sześć. Dla licznych cudów zaliczył go Papież Paweł V w r. 1650 między błogosławionych, a Benedykt XIII w r. 1726 w poczet świętych. Jest on szczególniejszym patronem, opiekunem i wzorem uczącej się młodzieży.

X.***

DO DZIECI
w dniu pierwszej Komunji świętej.

Cudny był to dzień! wielki i uroczysty dzień Komunji świętej!

Drogami wiodącemi do miasta szły, jechały dzieci, w najpiękniejsze suknie przybrane.

Twarze ich, jakkolwiek drobne, mówiły wyraźnie o ważnej chwili, jaką przeżywały,—chwili, jakiej nie zaznały dotąd nigdy. Spieszyły bowiem do Świątyni Pańskiej, w której sam Bóg pod postacią chleba miał zstąpić do ich serc.

Cudny to był dzień!

Lekki podmuch wiatru kołysał falami zbóż,—kłosy, zdawały się mówić do dzieci: „przed wami schylamy głowy nasze, bo wielka czeka was chwila, chwila szczęścia promiennego!"

Zapach akacji i jaśminów przenikał powietrze silniej niż kiedykolwiek, — bo i kwiaty, — te przyjaciółki dzieci, — chciały wyrazić radość w tym dniu niezwykłym.

Śpiew ptaków rozbrzmiewał wesoło i zdawał się mówić: „szczęście zawitało do was, dzieci kochane, samego Boga nosić będziecie w duszach waszych, Boga, który opiekuje się nietylko człowiekiem, ale wszelkim bodaj najdrobniejszym stworzeniem.

Lilja biała, pierwsza z całego grona siostrzyc, rozwinęła swój kielich cudny, aby dzieciom powiedzieć: „duszę wasze są w dniu tym czyste jako biel kielicha mego,—strzeżcie tej czystości, odpychajcie wszystko, cokolwiek zbrukaćby ją mogło, bo czystość duszy, to najwyższe dobro, jakie człowiek posiada na ziemi."

Dom Boży zapełniony wiernemi,—łączą się dzieci wsi i miasta, jakoby maki polne i lilje śnieżne razem zebrane, — przedziwna od nich bije jasność,—sprawia to czystość dusz dziecięcych i modlitwa szczera, prosta. Mile jest Bogu tych serc drobnych bicie, wiara promienna i ufność wielka, bo zda się ożyła Boska postać w ołtarzu i błogosławi dziatki ręka święta.

Kapłan, ten Zastępca Chrystusa na ziemi, w gorących, serdecznych słowach zagrzewa dzieci do gorliwości w wierze, pełnienia obowiązków i błaga wraz z dziećmi Boga Wszechmocnego, aby ta ważna w ich życiu chwila dodała im siły do umacniania się w dobrym, aby Chrystus, który zstąpił do ich serc, pozostał w nich nazawsze.

Z pod stropu świątyni zdaje się unosić głos:

O cokolwiek prosić będziecie w imię Syna mego, dane wam będzie.

Głowy dziatek chylą się w pokorze, a usta szepczą korną modlitwę: Odpuść nam Panie winy nasze, a my przyrzekamy czynić, jako nas nauczają Twoje przykazania. Przyrzekamy kochać Cię Boże z całej duszy naszej, z całego serca, a po Tobie wszystkich bliźnich naszych. Nadewszystko ojca i matkę, jako żeś to w oddzielnym przykazaniu nakazał; a miłość będziemy rodzicom okazywali staraniem o ich zdrowie i pomocą w pracy; drobne są ręce nasze, ale według sił pracować będziemy, żeby ulgę w ich pracy nieść.

Kochać będziemy rodzeństwo nasze. A że braćmi i siostrami są nam wszyscy ludzie, bo sam Bóg nakazał kochać bliźniego, więc nikomu z winy naszej krzywda dziać się nie będzie, ani w polu, ani w ogrodzie, ani w podwórzu, ani w stodole. Niech rosną spokojnie zboża, drzewa, owoce i kwiaty, my niszczyć ich nie będziemy, niechaj ptaki śpiewają tuż przy chatach naszych, bo w nas opiekunów mieć będą. A Chrystus Pan, który kocha dziatki radować się będzie, że jesteśmy dobre dla wszystkich.

. . . .

Piastujcie w duszach waszych miłość ku Bogu i ludziom, umacniajcie to uczucie, bo tylko miłość daje dobro i szczęście.

Chrystus powiedział: „Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali, jakom ja was umiłował; po tym poznają wszyscy, żeście uczniami Mojemi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu."

Aniela Chmielińska.

Samobójstwa wśród młodzieży.

Miasto nasze pozostaje pod niezmiernie ciężkim wrażeniem faktu, który w ostatnich dniach miał u nas miejsce, — utraty życia młodzieńczego pod kołami pociągu. I fakt ten nie był wypadkiem, lecz było to przepełnienie kielicha goryczy, jaki młodzież i dziatwa nasza wychylać musi na ławach szkolnych. Nie jest to fakt sporadyczny, oderwany, pojedyńczy, lecz jest jednym z licznych dowodów tego wysoce nienormalnego, niezdrowego stanu, jaki przeżywa ucząca się młodzież. Nie tu miejsce i nie naszą jest rzeczą wdawać się w szczegóły samego faktu; nad świeżą mogiłą, gdy żal serca wszystkich ściska, nie czas obwiniać, nie czas powtarzać obiegające rozmaite wersje. Ale niech ta świeża mogiła obudzi ogół, niech będzie wielkim memento dla nauczycieli, rodziców, opiekunów i wychowawców, niech ich pobudzi do rozmyślań i niech przekona, że z wrażliwą duszą młodzieńczą żar-

tować nie można, że aby ją kształcić, wychować, trzeba ją znać, trzeba ją kochać, trzeba rozumieć psychologję dziecka i młodzieńca, trzeba doń przystępować bez uprzedzeń, z łagodnością, wyrozumiałością, dobrocią, pobłażliwością; trzeba wiedzieć, że tylko w atmosferze spokojnej, czystej, błogiej, w atmosferze wzajemnej ufności i zgody może normalnie i zdrowo rozwijać się ustrój dziecka i młodzieńca. W takiej atmosferze, którą stworzyć mogą tylko wychowawcy-nauczyciele, rodzice, opiekunowie, nawet egzamina, ten czynnik, wielce potęgujący nerwowość młodzieży, przeciwko któremu współczesna pedagogika naukowa zaprotestowała,— nawet te ciężkie egzamina mogą przejść łagodniej, mogą zmniejszyć ten ujemny wpływ, jaki wywierają na zdrowie fizyczne i duchowe młodzieży. Nie może zdrowo rozwijać się młodzież, gdy przez cały czas pobytu w szkole wciąż znajduje się *pod ciągłym strachem, w wiecznej obawie*, że może być „wyrwaną", może odpowiadać z tego lub innego przedmiotu i otrzymać stopień dostateczny lub niedostateczny, bo stopień otrzymany zależnym jest od *wypadkowej* odpowiedzi, od zająknięcia się, od szybszego lub późniejszego przypomnienia sobie danych faktów i innych czynników wypadkowych. Nawet najlepiej uczący się młodzieniec, który owładnął przedmiotem i zna go, może otrzymać *wypadkowo* stopień niedostateczny. Liczyć się tutaj trzeba również z nastrojem dziecka lub młodzieńca, zależnym od całego szeregu innych (prócz strachu) czynników zewnętrznych, które olbrzymi wpływ wywierają na młodziutką wrażliwą duszyczkę. A cóż dopiero powiedzieć, gdy w szkole zdarzy się srogi lub nerwowy nauczyciel, który traktując po urzędniczemu swój zawód, chce „łapać" uczniów na przygotowaniu lekcji, na drobnych formalistycznych przewinieniach lub niekiedy niewinnych dziecinnych wybrykach, za które, miast zwrócenia uwagi lub łagodnej wymówki, straszy „sztrafnym żurnałem", karcerem lub co gorzej wymyśla i krzyczy nad dzieckiem, również w zdenerwowaniu, niekiedy niedobierając słów. Już sam widok takiego surowego i niewyrozumiałego wychowawcy w dzieciach więcej wrażliwych często strach wzbudza. A nastrój nauczyciela także olbrzymi wpływ—ujemny lub dodatni—na dziatwę wywiera. Wrażliwa młodzież instynktownie odczuwa dobry i zły humor pana profesora i cieszy się, gdy pan profesor w dobrym jest humorze, a cichą jest, bojącą się, siedzi jak trusia, gdy pan profesor jest pochmurny. Przeżywaliśmy to wszystko osobiście i z własnego piszemy doświadczenia. Tak dzieje się rok cały, — i jeżeli przez rok cały w ciągłym jesteśmy strachu, obawie, zdenerwowaniu i o to, aby nas nie „złapano" i do karceru nie wsadzono lub stopnia ze sprawowania nie zmniejszono za odpięty guzik u palta, za brak ledwie widocznego halsztuka na szyi lub inne nasze gapiostwo,—i o to, jaki nam *się uda* stopień z lekcji otrzymać, to o ile to zdenerwowanie musi się spotęgować, gdy mamy otrzymać podczas egzaminu stopień ostateczny, decydujący, od którego zależną jest często cała przyszłość młodzieńca! Jeszcze większa wypadkowość stopnia na egzaminie sprawia, że niekiedy uczeń, lepiej przedmiot znający, z jakichś powodów wypadkowych otrzyma gorszy stopień od innego ucznia — kolegi, gorzej przedmiot znającego. A niewinna, czysta, idealna dusza dziecka, nie skalana jeszcze brudem życia powszedniego, pragnie idealnej sprawiedliwości i oburza się, gdy widzi wokoło siebie najmniejszą niesprawiedliwość. Nic więcej nie może oburzyć młodzieńca i wyprowadzić go z równowagi, jak niesprawiedliwość lub brak zaufania, niewiara wtedy, gdy mówi prawdę. Naturalnie, umieć wychować dziatwę, kształcić młodzież, czynić z nich zdrowych fizycznie i duchowo obywateli kraju—jest rzeczą niezmiernie trudną. Ale też właśnie dlatego od kandydatów na wychowawców zawodowych winny wymagania być bardzo duże,—a przedewszystkim pedagogowie winni posiadać znajomość psychologji dziecka i młodzieńca, na niej opierać swe postępowanie z młodzieżą i, co najważniejsza, młodzież tę miłować. Na szczęście, ruch pod tym względem znać już w naszym społeczeństwie.

Już dzisiaj, prawda — przeważnie w szkołach prywatnych, mamy pedagogów, których słusznie przyjaciółmi młodzieży nazywają. Już dzisiaj w wielu szkołach prywatnych zadzierzgnięty został ten miły, serdeczny, pełny wzajemnej ufności przyjacielski stosunek między młodzieżą i nauczycielami, już dzisiaj panuje ta błoga, czysta atmosfera, w której młodzież rozwija się bez wstrząśnień nerwowych. Są wreszcie we wszystkich szkołach pedagogowie, nawet surowi, ale zawsze sprawiedliwi, wyrozumiali, ufający młodzieży, którzy umieli zyskać jej zaufanie i być przez nią lubiani. A czy jest co milszego, jak umieć pozyskać zaufanie dzieci, jak umieć wzbudzić ku sobie miłość, sympatję tej

---

3)

MOJE OŚWIADCZYNY.

Kartki z pamiętnika.

Tragiczne zakończenie listu wytrąciło mnie z równowagi. Mój Boże!.. i bądź tu szczerym, wypowiedz wszystko co czujesz?.. podziel się twoim smutkiem i radością razem. I to kto? ciotka Józia — taką rzuca mi groźbę.

A przecież, za rok, będę już pełnoletnim—a czytałem w jakiejś książce, że rannego wstania i wczesnego ożenienia „nikt jeszcze nie żałował". Dlaczegóż ja, miałbym zginąć — zkąd ta pewność ciotki Józi. Dlaczego?!

Coś się we mnie buntowało, sam siebie nie poznawałem; ja, który rzeczywiście byłem przywiązany do ciotki Józi, teraz, po tym liście, uczułem jakiś żal do niej, jakiś wyrzut—a przecież ciotka Józia, tak mnie znała, tak była dla mnie zawsze przychylną — a teraz pisze „a nie to wyjedź".

Tak—wyjedź, łatwo pisać wyjedź, kiedy się nie jest mną; ani pomyśleć nie mogę, żeby to, miało się spełnić.

Napiszę do cioci Józi że... nie zginę ani ja ani Helenka, że nie możemy zginąć, bo czynu zbrodniczego nie popełniamy—a jeżeli kochamy się... nie! tego jeszcze nie napiszę.

Ciotka Józia, powiedziałaby wszystko rodzicom w spazmach i łzach — a tak udekorowany mój list zniweczyłby wszystkie moje marzenia.

Trzy dni, nic nie jadłem, nic prawie nie spałem, poróżniłem się nawet z jednym z moich towarzyszy pracy, ale zmiarkowałem się, że nie słusznie rozgniewałem go, więc pierwszy podałem rękę do zgody.

Unikałem spotkania sam na sam z Helenką — unikałem dłuższej rozmowy przy stole w czasie obiadu lub kolacji—ale to nic nie pomogło, ani na brak apetytu, ani na brak snu — byłem oszołomiony — dziwny—nie swój—czekałem z niecierpliwością powrotu pryncypała z zagranicy; miałem wrażenie, że ten powrót wróci mi spokój myśli, słowem będę jak dawniej wesołym Julkiem. Coś mnie dusiło, coś podrywało, że nie mogłem napisać do cioci Józi, takiego listu, jaki chciałem napisać.

Czwartego dnia dostałem gorączki, co zmusiło mnie opuścić zajęcie w magazynie — położyłem się na kanapce — a wezwany lekarz domowy zaordynował mi, kilkodniowy wypoczynek, absolutny spokój—i aż dwie flaszki lekarstwa. Towarzysze moi, tak się mną opiekowali, że aż mnie ta ich dobroć, bolała. Czy mógłbym ja, gdyby tego konieczność wymagała, spłacić ich zajęcie się mną, tąż samą miarą uczucia; myślałem, leżąc w łóżku— kiedy oni zajęci byli w magazynie. Nawet starszy subjekt, odwiedzał mnie i ten również okazywał mi wiele współczucia, on to zdawał zarazem relacją matce Helenki, o stanie mojej choroby.

Tak, doczekałem się powrotu z zagranicy mojego szefa —i listu od cioci Frani. Ciocia Frania nie wiedziała jeszcze o niczem — a więc ciocia Józia jak dotąd — milczała jak grób.

5.

25 sierpnia. Imieniny szefa. Przez cały dzień goście z życzeniami—wieczorem liczne zebranie. Starsi panowie przy zielonych stolikach—młódź w salonie ochoczą zabawą rozbawiona.

Po kolacji, losowanie fantów—miałem i ja dwa fanty — jeden osądzono „ażebym deklamował". Ulokowałem się w pobliżu fortepianu — a szukając wzrokiem tej, dla której przeważnie deklamowałem—zacząłem recytować śmiało z dużą pewnością siebie:

Panna była prześliczna z błękitnych jej oczek,
Uśmiechał się zaledwie, ze szesnasty roczek;
Panicz równy jej wiekiem, bywał nieustannie
I z rozkoszą młodziana, siadywał przy pannie;
Znosił koszyczki kwiatów i jagódek pełne—
Pomagał zwijać w kłębki włoczkę i bawełnę,
Przyjaźnił się z jej bratem, grzecznie gadał z matką
A pannie tysiąc fraszek opowiadał gładko:
A kiedy czulszem ośmielon spojrzeniem,
Chciał wyznać, jakim dla niej rozgorzał płomieniem,
Wnet się mieszał—głos tracił i słów mu nie stało
Tak pod szkolnym mundurkiem biedne serce
[drżało...

(d.c.n.) *Mari.*

wrażliwej i czułej młodzieży, jak mieć świadomość tego, że dziecko, młodzieniec zwraca się do nas z pełnym zaufaniem, z wiarą, przekonaniem, że mu w jego troskach i zmartwieniach pomożemy, poradzimy, ułatwimy; że go nie skrzyczymy za jego postępek jakiś niedobry, lecz chcieć będziemy naprawić ten postępek i wzbudzić w nim odrazę do czynów złych... Istnieją najrozmaitsze humanitarne towarzystwa: brak nam w kraju lub nie przejawia zbyt szerokiej działalności towarzystwo opieki nad młodzieżą.

Nie wszyscy rodzice mogą i umieją dbać o wychowanie i kształcenie swych dzieci. Gdy tych towarzystw brak, choć w części ich zadania wykonywać winni pedagogowie. Wiek XX ma być wiekiem dziecka, według zdania sławnej uczonej angielskiej Ellen-Key. Sprawa szkolna, sprawa wychowania i kształcenia młodzieży zajmuje dziś najwybitniejsze umysły wśród wszystkich narodów, bo jest to najważniejsza sprawa, sprawa przyszłego potomstwa, przyszłych pokoleń, przyszłych społeczeństw, państw i narodów. Przed rokiem w „Łowiczaninie" (patrz № 1 z dnia 2 czerwca 1911 roku artykuł p. t. „Na dobie") za rosyjską gazetą „Riecz" zamieściliśmy odezwę od komisji walki z samobójstwami szkolnemi przy rosyjskim towarzystwie ochrony zdrowia publicznego. Odezwa ta, zdaje się, przeszła bez znaczniejszego przynajmniej wrażenia. Dlatego uważamy za stosowne dzisiaj w całości ją przypomnieć:

„Komisja w krótkim swem istnieniu znalazła odźwięk w społeczeństwie. Otrzymane przez komisję listy, zapytania i t. p. w tak ważnej sprawie, jaką są samobójstwa uczącej się młodzieży świadczą, że społeczeństwo ze swej strony szuka dróg i sposobów w walce z tym nieszczęściem. Obecnie komisja ta uważa za swój obowiązek, przy nastaniu egzaminów, przypomnieć wszystkim nauczycielom i pedagogom - egzaminatorom o tym ciężkim nienormalnym stanie, jaki przeżywa obecnie i przeżywać będzie w sierpniu wszystka ucząca się młodzież, zwłaszcza małe dzieci. Podczas gdy współczesna pedagogika naukowa wyraźnie i stanowczo wypowiada się przeciwko celowości systemu egzaminacyjnego i stopniowego, a praktyka szkół nowych świadczy, że szkoła obejść się może zupełnie bez egzaminów i stopni, które tylko stanowią przeszkodę do rzeczywistej wiedzy, zmniejszają samodzielność uczących się i brutalnie przygnębiają słaby ustrój dzieci, doprowadzając je do zupełnego znużenia i utracenia równowagi duchowej, — w szkole naszej wciąż jeszcze panują te środki, stanowiąc przeżytek reakcji pedagogicznej. Rezultatem takiego stanu jest zwiększanie się liczby samobójstw w tym czasie. Według danych urzędowych ministerjum oświaty, w maju (st. st.) jest dwanaście razy więcej samobójstw, aniżeli w czerwcu. Niechaj ta rażąca różnica liczbowa zniewoli egzaminatorów do zwrócenia baczniejszej uwagi na ten nienormalny stan duszy dziecięcej, do obchodzenia się z dziatwą, młodzieżą z dobrocią, łagodnością i wyrozumiałością ludzi starszych, rozumnych i silnych, pomnąc, że wogóle stopnie, a tym bardziej wypadkowe i niedostateczne, obcięcie się na egzaminie często doprowadzały dusze dziecka lub młodzieńca *do takiej rozpaczy, do takiego smutku i mroku, że tylko w dobrowolnej śmierci znajdywały wyjście.* Ile tragedji w tych „dobrowolnie" uchodzących od nas duszach młodzieńczych! A jeszcze więcej rozpaczy i smutku mają rodzice i bliscy tej młodzieży.

Z drugiej strony komisja uważa za konieczne zwrócić się do rodziców i otoczenia uczącej się młodzieży, z napomnieniem, że podczas egzaminów więcej, niż kiedyindziej, młodzież ta potrzebuje łagodnego obejścia, cieplej opieki i subtelnego pojmowania tego nienormalnego zdenerwowania, które przepełnia dusze dzieci i młodzieży ciągłym strachem i obawą. Często najniebezpieczniejszą jest ta kropla, którą nieostrożnie dolewają strapieni niepowodzeniem rodzice do pełnego kielicha smutku i niedoli swego dziecka.

Komisja ma nadzieję, że jej odezwa do pedagogów, rodziców i opiekunów mających na celu choć w części zmiejszenie olbrzymiej ilości samobójstw i zamachów szkolnych, nie będzie głosem w pustyni i znajdzie odźwięk w umysłach i sercach nauczycieli i rodziców, a przez to złagodzi ciężkie położenie uczącej się młodzieży i da jej siły szczęśliwie przebyć te straszne dni...

Prezydujący komisji dr. Nikolskij."

W Odpowiedzi.

Już ptaszyna przyleciała,
Hen... z dalekich pól.
Może burza ją przygnała?
Może ludzki ból?...

A zawodzi tak żałośnie,
Nie chce gniazdka wić,
Jak by z żalu, że tam—wiośnie
Pękła złudzeń nić.

Pochyliło głowę zboże,
Umilkł ptasząt głos,
I słoneczne zbladły zorze,
Smutny ludzki los!

Bo gdzie spojrzeć, to cierpienie,
Zawód, albo ból.
Strasznych wspomnień wstają cienie
Widmami wśród pól.

Utraciły kwiaty wonie,
Znikła krasa róż,
Obumarłej wiary w łonie
Nic nie wskrzesi już.

Oj ptaszyno! komu życie
Zada krwawy cios,
Ten już musi cierpieć skrycie,
I... dźwigać swój los.

I samotnie iść przez życie
Po sam jego kres,
Musi serca tłumić bicie,
I potoki łez.

J. D

Nabożeństwo żałobne

za duszę, ś. p. Bolesława Prusa.

Podniosłe i piękne było nabożeństwo za spokój duszy ś. p. Bolesława Prusa-Aleksandra Głowackiego, urządzone staraniem Towarzystwa „Lutnia" w Łowiczu przy gorliwym współudziale księdza Cichockiego, rektora kościóła po pijarskiego.

Odprawione zostały jednocześnie trzy uroczyste Msze św. Przed wielkim ołtarzem odprawił Mszę śpiewaną Jks. Kanonik Niemira w asystencji ks. Żajkowskiego i ks. Dobrowolskiego, przy ołtarzach bocznych odprawiali Msze święte ks. M. Cichocki i ks. Karczewski.

Trumna wyobrażająca doczesne szczątki Wielkiego Męża harmonizowała z Jego skromnym, cichym życiem, świeże kwiaty wieńczyły ją dookoła,—symbole uczuć gorących, jakie przenikają wszystkich, którzy ocenić potrafią nieskazitelną duszę Zmarłego.

Uczucie głębokiego smutku i żalu przenikało zgromadzonych w kościele; rzewnie, smętnie brzmiały tony skrzypiec, w wykonanych przez panią Halinę Brzozowską utworach Szumana i Szopena. Potężny, czysty piękny głos pana Bobrowskiego wstrząsnął do głębi duszami słuchaczów i cudowny stanowił zespół z akompanjamentem, wykonanym artystycznie na organach przez panią Podolec. Duet, odśpiewany przez panów Bobrowskiego i Maciejkę był wzniosłą modlitwą płynącą do stóp Krzyża.

Członkowie orkiestry Straży ogniowej wyrazili hołd wielkiemu Człowiekowi przez odegranie na chórze marsza żałobnego. Szkoda wielka, że wiadomość o nabożeństwie nie dotarła w Łowiczu do wszystkich wsi okolicznych. Prusa powinni byli uczcić nietylko ludzie zamożniejsi, ale również i ubodzy, nietylko miasto, ale i wieś. Bo ś. p. Prus kochał naród cały, a najbardziej pokrzywdzonych, do których światło nauki dotychczas nie dotarło. Zapis całego majątku na oświatę dla synów włościan jest najlepszym dowodem, że był On szczerym przyjacielem ludu. Lud powinien był wyrazić Mu swą wdzięczność i przybyć tłumnie na nabożeństwo, niewątpliwie przybyłby, gdyby był wiedział o nabożeństwie.

Sympatyczne zrobiło wrażenie przybycie na nabożeństwo maleńkiej dziatwy z ochronki Towarzystwa pomocy biednych, pod opieką ochroniarek. Maleństwa jakby instynktownie chciały uczcić człowieka, który tak wiele dla biednej dziatwy czynił za życia. Wraz z kierownikami, przybyła także szkoła fabryki chemicznej.—

Pełną głębokiej treści mowę ks. M. Cichockiego, wypowiedzianą po skończonym Nabożeństwie, zamieszczamy w całości:

„Mąż bojący się Boga, —
ten będzie chwalony."
Słowa Pisma Ś-go.

„Dzieje starego zakonu pouczają nas, jaką to czcią byli otaczani u wybranego przez Boga narodu prorocy. Jak wśród ciężkiej niedoli naród swój krzepili, jak podnosili jego ducha zapowiedziami o przyjściu Zbawiciela, jak uczyli kochać Boga, szanować Jego świątynie, jak siali miłość, zgodę i braterstwo wśród ludzi.

Dopókąd naród czcił, rozumiał i słuchał swoich proroków, dotąd w tym narodzie był ład i szczęście. Gdy się ich zaparł, gdy nie uznał Zbawiciela, musiał własną opuścić ziemię, rozpadły się mury stolicy, że kamień w niej na kamieniu nie został.

Po zesłaniu Syna swego na odkupienie grzechów świata, Bóg nie zsyłał pro-

roków, mających objawienie przyszłości, ale obdarza narody takiemi ludźmi, co podnoszą ducha narodu, gdy cierpi,—łagodzą waśnie, gdy jest w niezgodzie,—wskazują drogę, po której ma postępować, gdy błądzi. Za pośrednictwem swoich dzieł uczą nas oni i uszlachetniają, czynią nas lepszemi, milszemi Bogu, ludziom i sobie samym.

Takim wielkim, prawdziwie przez Boga natchnionym ludziom,—monarchowie cześć okazują, a narody ich wielbią, jak w starym zakonie proroków wielbiono.

Bóg nie zapomniał i o nas. W kolei wieków wszystkich obdarzał nas znakomitemi, wielkiemi umysłem i sercem ludźmi, tej miary co ksiądz Piotr Skarga, Kołłątaj, Krasiński, Słowacki, nieśmiertelny Adam Mickiewicz, oraz, jakby następne ogniwo tego złotego łańcucha, zgasły niedawno Bolesław Prus, ku uczczeniu pamięci którego zanosimy dziś za jego duszę gorące modły przed tron Najwyższego Stwórcy.

Wieść o śmierci Bolesława Prusa lotem błyskawicy obiegła cały kraj, wszystkie trzy zabory, okrywając żałobą wszystkie polskie serca.

Jęknęły dzwony, zawtórowały im serca i setki tysięcy ludzi pośpieszyło wziąć udział w pogrzebie Prusa, aby wyrazić swą cześć dla wielkiego przyjaciela Boga i ludzi, dla wielkiego chrześcijanina, który całe swoje życie poświęcił, aby nieść pokój ludziom dobrej woli, aby niecić otuchę, światło, wiarę i ukojenie, aby wskazywać jak od miłości bliźniego idzie się prostą i krótką drogą ku miłości Boga. Oto jego słowa: „Przez ziemskie życie i pracę do zaziemskiego,—przez wieczne życie i pracę — do Boga". Duszę miał nawskroś chrześciańską, nawskroś religijną. „Zdrowie ducha wymaga — pisał — ażebyśmy równie często myśleli o życiu wiecznym, jak o jedzeniu i o rozrywkach."

Przed lękiem śmierci broniła go wiara w nieskończoną mądrość i dobroć Boga: „Nie wiem, co ze mną zrobisz, Panie, ale cokolwiek zrobisz, — będzie to lepsze od moich teorji". Tylko wielki umysł na tak wielką pokorę zdobyć się potrafi!

Ze wszystkich dzieł Prusa widać, że najbardziej przemawiały do jego duszy następujące słowa Ewangelji: „Nie każdy który mówi: Panie, Panie! wnijdzie do Królestwa Niebieskiego, ale który czyni wolę Ojca mojego, który jest w Niebiesiech". Upodobawszy sobie te wzniosłe słowa Chrystusowe i wziąwszy je sobie za dewizę życia, — nic dziwnego, że przy swoim gołębim sercu stał się miłośnikiem maluczkich, rzecznikiem nieszczęśliwych i opuszczonych, że czynami swemi zawsze i wszędzie głosił:

Tych co się chwieją broń od upadku,
Słabych,—broń od przemocy,
Kto lubi wspierać, daje tym dowód:
Rozumu, serca i mocy.

Nawołując i zachęcając nieustannie do pracy społecznej, zbiorowej,—był słońcem dla teraźniejszości, a wskazując na obfite owoce takiej pracy, na jej doniosłość,—stał się jutrzenką dla przyszłości.

Całym swoim życiem głosił, że praca jest matką szczęścia, że jedynie człowiekowi pracowitemu, pragnącemu być pożytecznym społeczeństwu, Bóg błogosławi, a przeciwnie:

Zerwie ten szczęścia swego nić
I marnie życie straci,
Kto pożytecznym nie chce być
Dla swojej braci!

Orężem z Bożej łaski sobie danym, orężem pióra bronił świętości naszych ideałów religijnych i narodowych

Bo kto podepcze prawa ojczyste,
Kto na domowe porwie się bogi,
Tego przekleństwo ściga wieczyste,
Tego ojczyzna rzuci za progi.
O bodaj taki nigdy pospołu
Nie dzielił z nami myśli, ni stołu.

Zasady ewangielji Chrystusowej promieniowały jasnym i gorącym światłem we wszystkich jego dziełach. Z uczuciem religijnym łączy się zawsze i miłość ojczyzny, miłość ludzkości. Cała działalność Prusa pokazuje, że wierzył najmocniej, iż jak niegdyś Polska miała posłannictwo stawać z orężem w ręku w obronie wiary, tak teraz ma wyznawstwem bronić chrześcijaństwa wobec szerzących się błędów, wobec rozwielmożnionego anarchizmu woli i ducha. „Nurtuje nas jakaś niemoc,— pisał, — którą czujemy wśród wszystkich klas, we wszystkich dziedzinach życia narodowego. Nędza obok zbytku, bandytyzm obok wyzysku... powszechna ciemnota i chorobliwa literatura, podkopywanie uczuć religijnych i lekceważenie nauk ścisłych, a wogóle mała pracowitość i wytrwałość".

Śmiało można powiedzieć, że Bolesław Prus był idealnym przedstawicielem nietylko polskiego słowa, ale i polskiego ducha, który czynami całego życia swego dowodzi i nawołuje nieustannie do miłości ojczyzny.

Trzeba kochać pól swych kwiaty,
Trzeba kochać kmiece chaty;
Swoją ziemię pełną plonu
Trzeba kochać aż do zgonu!

Lecz najgłówniejsza zasługa Prusa polega na tym, że rozbudził wiarę w żywotne siły narodu, że w serdecznym, krwawym pocie czoła pracował całe życie, aby pouczyć, aby przekonać naród, jak drogą wytrwałej pracy i rozumnej oszczędności powstać z nędzy i upadku, — jak drogą cnoty i oświaty zdążać ku swemu odrodzeniu, ku jaśniejszej przyszłości.

Miłość, jaką Prus ogarniał swoją ojczyznę, była miłością wielką, bo miłością czynu, to też słusznie w usta jego włożono słowa poety: „Ja Polskę kochałem i Ciebie Panie, nie siebie, nie siebie".

Za trumną Prusa idzie wielki majestat pracy i zasług, majestat życia, i o to przyczyna, dla której kraj cały i cały polski naród chyli u jego trumny swe czoła.

Wierni słuchacze! niechaj cześć wasza dla ideałów Prusa będzie szczerą! Niechaj ideały tego wielkiego słowem i czynem chrześcijanina i polaka rozbiegną się po całej ziemi od pałaców do chat wieśniaczych zwiastować lepszą dolę i możność odkupienia win przeszłości przez cnotę i pracę. Niech duch jego, duch światła i miłości poprowadzi nas dalej w przyszłość, jak ów słup płomienisty, prowadzący niegdyś Izraelitów do ziemi obiecanej, abyśmy następcom naszym przekazać mogli przynajmniej ciche zasługi, wytrwałość w przeciwnościach i ostatni, lecz wielki nasz skarb: nieskalaną godność narodową.

Tym najlepiej uczcimy wielkiego męża, którego imię i chwała rozbrzmiawać będą w Polsce po wsze wieki.

Boże Wielki, Boże ojców naszych! racz wiernemu słudze Twojemu udzielić światłości wiekuistej, a nam ześlij godnych jego naśladowców, którzyby drogą cnoty, pracy i oświaty wiedli nas przez ojczyznę ziemską do ojczyzny niebieskiej. Amen.

Wizja.

„Tym których kocham."

Ha, ha, ha, — to ona gra;
Jaki pieściwy ton w pieśni drga...
— A w sercu mem ciemno jak noc
A duszę rwie tłumiona łza.

Ha, ha, ha — to ona gra;
Jak piorun płynie fala ta
I krwawą smugą sączy w mą pierś.
— A dusza łka, bezdennie łka.

Ha, ha, ha — to ona gra;
Świat mi spowija ciemności mgła
A tam... u stóp Jej... ha straszno mi...
Chłód wieje... a ona..: tam... gra...
Ha, ha, ha!

Halka z Wiktorzyna.

Kronika miejscowa.

† **Prymicja.** W Nieborowie w ubiegłą niedzielę odbyła się prymicja Ks. Antoniego Wróbla b. ucznia miejscowego proboszcza Jks. Braulińskiego. Na uroczystym tym nabożeństwie kościół był przepełniony wiernemi zarówno miejscowej jak i sąsiednich parafji. Podczas nabożeństwa grała orkiestra włościańska z Bełchowa pod dyrekcją organisty, p. Puczyńskiego, który swą niezmordowaną pracą i energją zdołał w dość krótkim czasie wytworzyć dziarską muzyczną drużynę. Ale bo też przyznać trzeba, że i sami członkowie orkiestry z zamiłowaniem poświęcają swój czas i pracę tej szlachetnej i pożytecznej rozrywce, dając przez to i innym sposobność do kształcenia zamiłowania do muzyki, jak również przyjemnego spędzenia czasu. Duszą zaś całej organizacji jest powszechnie lubiany i szanowany Proboszcz z Bełchowa Jks. Mścichowski, który wszystek wolny od zajęć czas poświęca dla ludu, starając się wszelkiemi sposobami podnieść jego stan kulturalny.

Po Nabożeństwie Czcigodny gospodarz Jks. Walenty Brauliński gościnnie podejmował Primicjanta jak i przybyłych na tę uroczystość gości. Podczas przyjęcia raźno przygrywała dzielna bełchowska orkiestra.

† **Odchodząca woda**, ze studni artezyjskiej na Długiej ulicy w naszym mieście, w czasie obecnym, zatrzymuje się w rynsztokach i od gorąca psuje się. Ażeby uregulować odpływ tej wody, w swoim czasie nawoływaliśmy, lecz zdaje się, że to, jak wiele innych nawoływań, pozostało bez skutku. Zatym czyby chociaż nie można było, należycie oczyszczać rynsztoków, przez które wspomniana woda przepływa, ażeby takowa zmieszana z nawozem lub innemi odpadkami, nie zatrzymywała się i nie zatruwała powietrza.

† **Przejechanie.** W ubiegłą sobotę w Pniewie prywatny samochód najechał na wóz włościański, pogruchotał takowy, zabił znajdujące się w nim dziecko, zaś powożącego włościanina ciężko poranił. Samochód, jak zwykle w tych razach pojechał sobie dalej, aż wysłano za nim depeszę w stronę Warszawy, o zatrzymanie.

+ **Samobójstwo.** W ubiegły piątek na stacji kaliskiej o godzinie 10 wieczorem służba stacyjna znalazła zwłoki ucznia klasy V szkoły Realnej rządowej w Łowiczu z odciętą kołami wagonu głową. Wyjaśniono niebawem, iż samobójca nazywał się Borys Strelczenko, rodziców miał niezamożnych w Kownie, w Łowiczu stał na prywatnej stancji, w klasie V był rok drugi. Przyczyną, która popchnęła go do tego kroku, jak przypuszczać należy, były niedostateczne stopnie przy egzaminach. Owego dnia już od samego rana nieboszczyk zdradzał pewien niepokój, wyszedł z domu jak zwykle na egzamin, do klasy jednak nie przybył, posłano po niego woźnego do mieszkania, lecz tam powiedziano, iż wyszedł do szkoły jak codzień, O godz. 10-ej rano maszynista manewrujący pociągiem, zauważył ucznia stojącego przy szynach i jakby walczącego ze sobą czyniąc poddający ruch naprzód, maszynista dał sygnał gwizdką i jednocześnie zatrzymał lokomotywę, — uczeń odszedł następnie do bufetu gdzie kupił tafelkę czekolady i wypił butelkę piwa. Podczas postoju pociągów nie zauważono go, aż dopiero znaleziony został wieczorem po odejściu manewrującego pociągu towarowego. Ślady dostrzeżono na kołach wagonu trzeciego od końca, widocznie rzucił się na szyny, gdy pociąg zwolna już ruszał.

Wskutek posłanej depeszy, przybyła matka, ojciec został bowiem przy córce dotkniętej atakiem sercowym po otrzymaniu telegramu. Ciało odwieziono do Kowna, jakkolwiek koledzy woleliby aby nieszczęśliwy samobójca spoczął był na miejscowym cmentarzu, — by mogli mieć pieczę nad jego mogiłą. Ciało złożone przedtym w pawilonie przedpogrzebowym szpitala Św. Tadeusza, ułożono tamże w trumnie i w poniedziałek koledzy na barkach swoich przenieśli do cerkwi miejskiej na Starym-Rynku. Konduktowi towarzyszył oprócz dochownego prawosławnego liczny orszak osób z różnych sfer towarzyskich, oraz kolegów zmarłego, który cieszył się dużą sympatją w kole znajomych i wogóle był uważany jako bardzo inteligientny młodzieniec. Tegoż dnia o godzinie 6-ej po południu koledzy odnieśli ciało na dworzec kolejowy, na trumnie złożono kilka wieńców.

+ **Ze Stacji doświadczalnej w Mysłakowie Borku.** W Niedzielę dnia 16 b. m. pan E. Detkens kierownik stacji doświadczalnej, demonstrował swoje pole doświadczalne w Mysłakowie-Borku pod Łowiczem.

Pole posiada ziemi 14 mórg z lekkim szczerkiem o podglebiu piaszczystym, — jest to próbne gospodarstwo. Działalność jego rozpoczęła się 11 kwietnia 1911 r.

Ostatnie lata zaznaczają szybki postęp rolnictwa w naszym kraju, co zawdzięczać należy ludziom dobrej woli którzy wytrwale, niezrażając się trudnościami starają się podnieść dość zaniedbany stan rolnictwa mniejszej własności.

Zainteresowanie tych ostatnich wzrasta, dowodem czego posłużyć może, że lud wieśniaczy jak z bliższych tak i z dalszych okolic Łowicza, dosyć licznie, bo w liczbie 52 osób, reprezentował zjazd swój na polu doświadczalnym Mysłaków-Borek.

Rzeczowe sprawozdanie pozostawimy specjaliście, my zaś z obowiązku czysto dziennikarskiego podzielimy się wrażeniami jakie otrzymaliśmy na tym zebraniu.

Po zbadaniu i zejściu z pola, poproszeni byliśmy przez kierownika stacji doświadczalnej do lokalu, gdzie pod przewodnictwem wice-prezesa wydziału kółek rolniczych, znanego działacza i przyjaciela ludu p. Z. Boskiego, który pomimo zależnych warunków, zawsze znajduje dosyć czasu, aby go oddać sprawom społecznym, rozpoczęły się pogadanki.

Jeden z uproszonych włościan, pan Jan Urbanek ze wsi Bochenia, opowiadał nam o wrażeniach jakie otrzymał w swoim czasie z wycieczki do Czech i w sposób bardzo jasny, treściwy dał nam sprawozdanie o stanie i rozwoju rolnictwa mniejszych własności ludu wieśniaczego w Czechach, o ich mieszkaniach, o budynkach dla inwentarzy, o zakładaniu szkół którym zawdzięczają pomyślne warunki bytu, a na które nieszczędzą grosza, czego dowodem, że w jednej z wiosek gospodarze poświęcili 50000 rubli aby szkoła stanęła na wysokości zadania, że pola uprawiają przeważnie pod okopowe, buraki i kartofle, a przeważnie pod buraki, które przy postępowej gospodarce dają od 180 do 300 korcy i takowe odstawiają do własnych spółdzielczych cukrowni, przez co przyczyniają się do dochodności ziemi, przez zwiększenie produkcji rolnej i rozszerzenie chowu bydła, trzody i produkcji mleka, i o wielu innych rzeczach, o których p. Urbanek nadeśle do „Łowiczanina“ szczegółowe sprawozdanie, aby z nim zapoznać szerszy ogół braci włościan.

Następnie zabrał głos p. Stanisław Wieteska, włościanin wsi Świeryż, który również będąc na wycieczce w Mirosławicach, niemiał słów uznania dla organizatorów szkoły gospodarczej jaką zwiedził w Mirosławicach. Wydziwić się nie mógł jak wiele zyskują tam dziewczęta, a raźne, a hoże, niezmordowane, które przyzwyczajają się do systematycznej ulepszonej pracy, mówił, że z takich kobiet to będą nietylko dobre, wzorowe gospodynie, ale rozumne kobiety, matki, pod kierunkiem których młode pokolenia wyrosną na dzielnych ludzi i obywateli kraju, że takie kobiety nie będą zniechęcać swoich mężów do oświaty, jak to niejednokrotnie ma dzisiaj miejsce, że kiedy mąż zabiera się do czytania pożytecznej książki, to żona gasi światło w lampie, albo jeżeli wróci późno do domu z pożytecznej pogadanki, to gderze: „kolacji ci nie dam, przychodź w swojej porze.“

Naprawdę, dumne powinny być takie wioski jeżeli mają pośród siebie tak dzielnych ludzi jak p. Urbanek, Wieteska i im podobni, a wiemy, że takich jest więcej.

Szkoda tylko, że nasze Księstwo tak słabo jest reprezentowane w Mirosławicach, bo zaledwie jedna dziewczyna, a przecież są u nas zamożni gospodarze, co mogliby posłać na naukę swoje córki, opłata niewielka 60 rub. i niejeden z młodszych ludzi napewno wolałby o 60 rubli mniej posagu za Zosią lub Marysią, aby tylko mieć żonę rozumną. A więc młodzi, upominajcie się dla przyszłych swoich żon, szkoły w Mirosławicach.

+ **Licytacja na wierzchołki drzew.** Z biura powiatu Łowickiego otrzymaliśmy zawiadomienie, że w dniu 19 czerwca (2 lipca) r. b., w biurze powiatu odbędzie się licytacja in plus przez zapieczętowane deklaracje na sprzedaż grupami wierzchołków drzew na Rawsko - Łowickiej szosie, mianowicie na 13 wiorście: po lewej stronie 95 wierzchołków od sumy szacunkowej 212 rb. 55 kop. Z prawej strony 115 wierzchołków od sumy rb. 259 k. 15, i na 14 wiorście z prawej strony 114 wierzchołków od sumy szacunkowej rb. 159 i jawna licytacja na sprzedaż 13 całych drzew na 13 wiorście, na 1 wiorście 2-ch, na 4 wior. 2-ch i na 6 wior. 1, od sumy szacunkowej rubli 62 k. 10. Osoby pragnące przyjąć udział w licytacji, powinny przedstawić vadium w ilości $^1/_{10}$ części sumy szacunkowej wierzchołków i drzew. Szczegółowe warunki mogą być rozpatrywane w Zarządzie powiatowym w godzinach biurowych.

+ **Założyciele przyszłej cukrowni udziałowej w Łowiczu. Ze wsi Małszyce:** Wincenty Panek, Mateusz Kaźmierski, Roch Adamus, Wincenty Kucharek, Jan Miziołek, Głuchowicz-Szacho Jan, Kucharek Ludwik, Józef Rosłoszka, Kucharek Wincenty, Miziołek Piotr, Waracki Wincenty, Guzek Marcin, Piotr Balik, Niedzielski Franciszek, Balik Stanisław, Rogowski Mateusz, Chojnacki Błażej, Chojnacki Kazimierz, Jaska Mateusz, Kotecki Józef, Panek Teofil, Niedzielski Grzegorz, z udziałami po 200 rb.

Ze wsi Bocheń. Rybus Jan, Kaźmierski Szymon syn Kacpra, Karczewski Wojciech, Kaźmierski Fr. syn Jana, Flis Jan, Deka Ludwik, Gorczyński Adam, Panek Antoni, Bryk Andrzej, Flis Marcin, Flis Wojciech, Urbanek Jan, Sołtyszewski Wojciech, Kołodziejski Andrzej, i Sołtyszewski Franciszek, z udziałami po 200 i 400 rb.

(d.c.n.)

+ **Skargi na kontrolerów.** Z każdego niemal pociągu dochodzą nas skargi na brutalne obchodzenie się z publicznością nowo-kreowanych kontrolerów-studentów którym się zdaje, że publiczność jest dla nich, nie oni dla publiczności i nie ma sposobu wytłumaczyć im tego, gdyż sporządzane na różnych stacjach protokóły nie odnoszą skutku.

+ **Mały bandyta.** W dniu wczorajszym pannie B. przechodzącej ulicą w towarzystwie matki, o godz. 5 po południu, mały chłopiec wyrwał raptownie trzymany w ręku bukiet maków i szybko skręcił w boczną uliczkę. Co to będzie później?

+ **Cukier w sklepach monopolowych.** Zarząd główny akcyzy, postanowił rozpocząć jak najprędzej sprzedaż detaliczną cukru, w sklepach monopolowych. Cukier mieścić się będzie w zapieczętowanych torebkach różnej wagi; najmniejsza torebka ważyć będzie $^1/_4$ funta. Rozpoczęcie sprzedaży spodziewane jest, po przeprowadzeniu koniecznych formalności, z początkiem roku 1913.

+ **Bójka, napaść, grabież w Małszycach.** W dniu 12 czerwca r. b. przybył do Małszyc niejaki Marceli X. o godz. 11 w nocy, gdyż jadąc do Warszawy spóźnił się na pociąg i chciał przenocować u swego kumotra w Małszycach. Gdy wszedł do wioski, ujrzał stojącą grupę młodzieży małszyckiej, przechodząc mimo uchylił czapki mówiąc „pochwalony,“ w odpowiedzi otrzymał uderzenie, następnie go powalono i zaczęto bić i szarpać.

Nieznajomy zawiadomił, że miał przy sobie zegarek i rb. 35, które mu zrabowano.

Z młodzieży pociągnięto do śledztwa Franciszka Jagodę i Jana Jaskę, których osadzono w areszcie policyjnym przy magistracie w Łowiczu.

Ładne stosunki w Małszycach!

+ **Ucieczka aresztanta.** W d. 16 czerwca r. b. dyżurny przy areszcie policyjnym w magistracie, przez nieuwagę nie zamknął celi i korytarza, wskutek czego zbiegł aresztant mianujący się Stanisławem Blicharskim, którego złapano w domu p. Galerta i sprawa miała być rozstrzyganą w tutejszym sądzie pokoju.

+ **Zjazd Koleżeński.** W dniu 17 b. m. odbył się w Łowiczu zjazd wychowańców Łowickiej szkoły realnej, którzy ją ukończyli w roku 1902. Na zjazd przybyło 7 kolegów pp. Fingier Henryk, Margulies Ignacy, Parzyński Lucjan, Rybicki Jan, Sokólski Zdzisław, Wences Edmund i Zwierz Luc-

jusz. Usprawiedliwiło niemożność przybycia 4, między nimi i syn naszego redaktora, Mieczysław Rybacki, który nadesłał depeszę z Omska; umarło 3, zaś 9 nie dało znaku o sobie. Koledzy byli obecni w kościele po-Pijarskim na nabożeństwie na intencję Prusa, złożyli nastąpnie wizyty dwum profesorom z owego czasu, pp. Szulcowi i Archangielskiemu, fotografowali się, następnie wspólnie spożyli obiad. Dla uczczenia pamięci zmarłych kolegów, złożyli pewną kwotę na sanatorjum w Rudce. Również postanowili podjąć starania u władz o zalegalizowanie Towarzystwa b. wychowańców szkoły realnej w Łowiczu na wzór związku Dorpackiego, w celu podtrzymania bliższych stosunków koleżeńskich i towarzyskich, jak również wzajemnej pomocy w razie potrzeby. Poczym zwiedzili miasto i pokrzepieni na duchu wspólną wymianą myśli i wrażeń, rozjechali się. Następny zjazd naznaczono na 6 stycznia 1918 r. w Warszawie, z wycieczką do Łowicza.

+ **Resursa rzemieślnicza.** Jak się dowiadujemy resursa w zasadzie została zatwierdzoną, ulegną tylko pewnym zmianom niektóre paragrafy. W krótkim czasie projekt ustawy będzie odesłany do Łowicza dla wprowadzenia go w życie. Nareszcie nasi rzemieślnicy będą mieć kulturalną ostoję, gdzie wspólnie radzić będą o sprawach swoich, bo dotąd całe ich życie społeczne smutnie się przedstawiało. Nawet na tak uroczystym nabożeństwie na intencję Prusa—nie zjawili się, dlaczego?

Skrzynka do listów.

Szanowna Redakcjo!

W № 24 „Łowiczanina" wyczytałem list p. Józefa M., mieszkańca pewnej wioski pod Łowiczem, ponieważ zaś wioska ta nazywa się Małszyce, więc i ja tak ją będę tytułował. Poruszona w liście tym sprawa budowy szkoły wielce mnie zainteresowała, ponieważ szkoła Małszycka buduje się podług tego samego planu, podług którego wybudowaną jest moja szkoła, i jako na własnej skórze odczuwający braki podobnej budowli, pozwolę sobie zabrać głos w tej sprawie. Po przeczytaniu listu zdziwiło mnie przedewszystkim to, że Redakcja nic w tej sprawie od siebie nie dodała, czyżby i Sz. Redakcja podzielała podobne na tę sprawę poglądy? Mniejsza, ale przejdźmy do treści samego listu (Mówię tylko o tej części listu, w której poruszona jest sprawa szkoły). Otóż składa się on z samych sprzeczności, co dowodzi, że autor w zupełności nie posiada daru logicznego rozumowania i sam nie pojmuje tego, co pisze: z jednej strony niby-to pragnie oświaty i nawołuje do budowania szkoły, nazywając ją pochodnią rozpraszającą mroki ciemnej nocy,—z drugiej zaś powiedzeniem—„jeżeli się nauczycielowi pokoje nie podobają, to niech szuka sobie lepszych", usuwa nauczyciela z tej szkoły, a pozwalam sobie wątpić czy sam budynek szkolny bez nauczyciela, wpłynie choć trochę na większe oświecenie umysłów w Małszycach! Dlaczego pokoje nie podobają się nauczycielowi?—różne mogą być tego przyczyny i można pomyśleć, że to, co nie podoba się jednemu, może podobać się drugiemu wszak nie dla jednego tylko nauczyciela buduje się mieszkanie, lecz w tym wypadku idzie o wielkość mieszkania iż wskutek tego nie będzie z niego zadowolonym każdy nauczyciel, który kiedykolwiek będzie w Małszycach, jeżeli zaś każdy z niezadowolonych poszuka sobie innego miejsca, jak to radzi autor, to w rezultacie szkoła Małszycka musi zostać bez nauczyciela. Spodziewam się, że Małszycanie po wybudowaniu sami zrozumieją, że mieszkanie jest nieodpowiednie i będą żałować jak to obecnie dzieje się u mnie, gdzie nawet kobiety teraz mówią, że gdyby one były budowały szkołę, to napewno mieszkanie nie byłoby tak szczupłe i tak niesymetrycznie ułożone, jakie jest obecnie, lecz wtenczas będzie już zapóźno. Może więc ten głos kobiet, które lepiej niż mężczyźni znają trudność orjentowania się przy ustawianiu najniezbędniejszych sprzętów a także niemożebność utrzymania jakiegokolwiek porządku w tak szczupłym mieszkaniu, trafi do przekonania tych, którym najbardziej na sercu leży podniesienie poziomu oświaty w Małszycach i pozwoli im w zarodku usunąć to zło, które w przyszłości naprawić by się nie dało.

Lwia część winy w tym wypadku spada na osobę, tworzącą podobne plany, i można sądzić, że pan ten, albo nie ma pojęcia o tworzeniu planów, albo, co więcej prawdopodobne, posiadając sam należyte wygody, nie dba o wygody innych. Prawda, p. technik wyraził się, że buduje szkoły dla kawalerów, tym samym skazuje wszystkich nauczycieli na przymusowy celibat; zgoda, ale czy to dowodzi, że każdy kawaler mieszka tylko sam jeden? Znam kawalerów, którzy muszą utrzymywać też liczną nieraz rodzinę. Powiedział jeszcze p. technik, że krępuje go strona materjalna, lecz odpowiem, że w Łomżyńskiej dyrekcji za tę samą sumę 4000 rb. budują gmachy wspaniałe, w których na mieszkanie nauczyciela przeznacza się nie dwa małe pokoiczki, jak u nas, lecz trzy i to duże pokoje, a sala szkolna urządzona podług nowoczesnych wymagań higieny i pedagogiki. Tak więc jak w pierwszym tak i w drugim wypadku twierdzenie technika nie wytrzymuje krytyki. Nawet obórek przy szkole nie można budować podług jego planu, gdyż mające się budować podług tego planu obórki u mnie, odznaczałyby się wysokością do 6-ciu łokci, co zaś do obszerności ich, to bez przesady mogę powiedzieć że jeżeli człowiek, pragnący rąbać drzewo, stanie w obórce, to drzewo musi być na dworze, jeżeli zaś drzewo będzie w obórce, to człowiek pozostanie na dworze; w żaden sposób człowiek wraz z siekierą i drzewem w obórce pomieścić by się nie mógł. Czyż nie praktyczniej było by budować obórki niższe, a obszerniejsze? wszak nikt drzewa ani węgla nie będzie układał w stosy 6-cio łokciowej wysokości. Wogóle p. technik ogromnie jest skąpy pod względem wygód dla nauczycieli; widocznem jest że sam nigdy podobnych niewygód nie doświadczał.

Wśród wiosek naszych w ostatnich czasach zauważyć się daje jak by większe pragnienie, dążenie do oświaty, lecz nic się w tym kierunku nie robi; wszystkie dążenia koncentrują się jedynie w wymaganiu cudów od nauczyciela, nie wnikając wcale w warunki jego pracy. Nauczyciel sam bez pomocy społeczeństwa nigdy cudów dokonać nie może. Społeczeństwo rosyjskie zrozumiało już to, stworzyło odpowiedniejsze warunki pracy dla nauczyciela i dlatego oświata w Rosji środkowej rozszerza się bardzo prędko; u nas zaś warunki te, jeżeli się nie pogorszyły, to nie polepszyły się również, dlatego też nadługo chyba jeszcze zostaniemy w tym stanie śpiączki. Nic nie wpływa tak bardzo na obniżenie produkcyjności pracy, jak zniechęcenie się do tej pracy, a czyż nauczyciel nie może zniechęcić się do niej, widząc, że społeczeństwo nie dba o najpotrzebniejsze jego wygody? Czyż nauczyciel za swoją pracę i poświęcenie nie może wymagać od społeczeństwa większej dbałości o niego, a nie traktowania sprawy tej przez nogę, jak to dzieje się obecnie.

Tak więc, p. Józefie M., jeżeli naprawdę pragniecie oświaty w Małszycach, to powinno wam zależeć na tym, aby nauczyciela zatrzymać jak najdłużej u siebie, a nie radzić mu zaraz szukać sobie innego miejsca. Jakość szkoły zależy od jakości pracy nauczyciela, a więc jeżeli chcecie aby nauczyciel robił dla was dużo, to w waszym interesie leży, aby nauczyciel ten pracował z chęcią—powinniście więcej dbać o jego wygody, i jeżeli kiedykolwiek który z nauczycieli pozostanie u was na czas dłuższy, to wcale nie dlatego, że podoba mu się wasze mieszkanie, lecz że zmuszą go do tego warunki życiowe.

St. Brzozowski
nauczyciel z Gągolina Pół.

Szanowny Panie Redaktorze!

Uprzejmie upraszam Szanownego Pana, niektóre kwestje poruszone w ostatnim № 24 „Łowiczanina" łaskawie uzupełnić, a mianowicie, że:

1. Tylokrotne nawoływanie, ażeby *trotuary* były układane jednostajnie, i przejazdy przez nie, były wyrównywane — jak zwykle przebrzmiały bez skutku, a przecież żądania te słuszne i prawie konieczne.

2. Ulica *Tkaczew* nietylko zrujnowana, ale trotuary na niej od dwóch lat zagrodzone przed pobudowanym domem, a dalej założone pozostałym budowlanym materjałem, o czym niedawno zaznaczył „Łowiczanin"

3. *Stragany* też są i na Nowym-Rynku, które swym wyglądem szpecą wspomniony Rynek, i przyczyniają się do nieporządków antisanitarnych, z tych zatym względów, należało by je bezzwłocznie usunąć, albo kosztem miasta urządzić inne, odpowiadające warunkom estetycznym i higienicznym.

4. *Podatki* na lokatorów, rozłożono bez udziału ostatnich, o czym w swoim czasie zaznaczył kategorycznie „Łowiczanin".

5. *Ogłoszenia na gmachu magistratu* nie powinny być naklejane, gdyż do tego specjalne urządzono szafki. Szafek tych oznaczono odpowiednią ilość, której niema a być powinna.

6. *Podjazdy do Stacji Kaliskiej*, są dwa: jeden ze Starego Miasta, ale jak zaznacza „Łowiczanin" za wązki, bez chodników dla pieszych, i drugi z Nowego-Miasta, niebrukowany i przez kolej jakbyumyślnie dla niewygody publiczności przedłużony, i ztąd do użytku nie zdatny.

7. Urządzenie parku miejskiego na łąkach za rzeką Bzurą, rzeczywiście jest odpowiednim i pożądanym, ale połączone z trudnościami i jeszcze z większym nakładem. Przedewszystkim wykupienie terenu potrzebnego od Księstwa Łowickiego i włościan uwłaszczonych, przedstawia prawie niemożliwe do zwalczenia trudności, następnie gdzie są na to potrzebne fundusze, na takie kosztowne urządzenia parku, jak zabezpieczenie go od zniszczenia przez gwałtowne nieraz powodzie, i wylewy rzeki Bzury?

Szanowny Panie Redaktorze!

Proszę odwołać napad w dniu 7 b. m. w piątek o godzinie $9\frac{1}{2}$ wieczorem na stróża nocnego, młyna w Nakwasach przy Kapitule, Czapnika bowiem napadł włościanin wsi Myslakowa, a nie Popowa.

Jan Zakrzewski.

Przyp. Red. Chętnie pomieszczamy niniejsze sprostowanie, jest ono jawnym

dowodem, iż włościanie Popowa nie są obojętni na sprawy bieżące, i że honor wsi własnej żywo ich obchodzi; daje to pewność, że nie dopuszczą nigdy żadnego niemoralnego lub nieludzkiego postępku, któryby ich dobrą sławę na szwank mógł narazić.

KORESPONDENCJE.

Z gminy Bąków.

Dnia 31 maja b. r. we wsi Maurzyce gm. Bąków wynikł pożar od którego zgorzały 3 stodoły, należące do Macieja Urbanka, Michała Gasika i Aleksandra Bogusza. Zapaliło się w stodole M. Urbanka i można przypuszczać, że przyczyną pożaru było nieostrożne obchodzenie się z nieszczęsnym paleniem papierosów, gdyż niektórzy mają tak brzydkie przyzwyczajenie, że przy zajęciu, czy to w stodole, czy w stajni lub na podwórzu papierosa pali chodząc, wskutek czego ogień z papierosa upaść może, a mając tak łatwopalny materjał jakim jest słoma, zapala go i sprowadza w wielu wypadkach wielkie nieszczęścia.

Plaga palenia papierosów ogromnie jest rozpowszechniona, byle smarkacz, wyrostek, pastuszek, papierosy pali, i nie tylko że swoje lub ojców ciężko zapracowane grosze puszczają z dymem, ale marnują najdroższy skarb jakim dla każdego człowieka jest zdrowie. Że ta plaga jest tak rozpowszechniona, nie jest to wina tych młodziutkich, lecz starszych, a przedewszystkim rodziców, gdyby rodzice sami mniej palili, i na smarkaczów większą zwracali uwagę, tego by nie było, lecz nie tylko że rodzice na wyrostków w tym względzie najmniejszej uwagi nie zwracają, a po większej części zło to tolerują, a nawet każą palić i sami synalkom pieniądze na machorkę dają.

Do gaszenia pożaru przybyło 5 straży ogniowych, Zduńska, Strugienicka, Ostrowska, Retkowska i Złakowska. Zawdzięczając Straży Zduńskiej została uratowaną osada Wojciecha Słupskiego, Straż zaś Ostrowska uratowała 90 korcy zboża Aleksandrowi Boguszowi. Dusza się raduje patrząc na szeregi tych dzielnych ludzi jak z całym poświęceniem walczą ze strasznym wrogiem niszczącym długoletnią ludzką pracę, to nie jest już kupa bezradnych widzów, jak to niezbyt dawno bywało, a zastępy dzielnych bojowników w najwznioślejszej sprawie bliźniego, takim bohaterom należy się cześć.

J. M.

Z Łaguszewa.

Oświata na wsi.

Dnia 6-go czerwca to jest w święto Bożego Ciała, po południu odbyło się u nas przedstawienie amatorskie. Było ludzi dużo ze wsi sąsiednich i z Łowicza, a także i z Warszawy, była szkoła żeńska Handlowa pani Wereckiej w liczbie do 60 osób.

Spędzono kilka godzin czasu bardzo przyjemnie, jednym słowem, jest miła bardzo rozrywka. Ale nie wszystkim się to podobało, a zwłaszcza starym ludziom, którzy rozmaicie o tym wnioskują. Niektórzy tacy przesądni powiadają, że nie wróży to nic dobrego, niektórzy zaś mówią, że to na korzyść panów to wszystko się robi, ale gdy ich się zapytać na jaką korzyść, to nie umieją wytłumaczyć. A kiedy się zmówić z niektóremi jeszcze młodemi gospodarzami, o dawnej kawalerce, a, to wtenczas dopiero się chlubią; powiadają, ho, ho! dawniej to się dopiero chodziło po muzykach, dawniej to dopiero się piło, kawalerka była w porządku, ale nie tak jak teraz, bo teraz znajdują się tacy głupcy co po wycieczkach tylko jeżdżą i gazety czytają.

Jeden nawet z gospodarzy, który był na tym przedstawieniu, to powiedział, że to wszystko głupstwo, że to djabli potym. Lecz gdy wieczorem przyszli chłopcy z sąsiedniej wsi K., którzy byli na tym przedstawieniu, to pili u owego gospodarza całą noc, tak, że potym zajść do domu nie mogli—bo byli pijani. Pytam się co jest lepszego i przyjemniejszego: czy upić się, czy też urządzić jaką miłą rozrywkę.

Ażeby któremu z takich zacofanych gospodarzy wspomnieć o jakim sklepie spółkowym, lub o założeniu straży ogniowej, to słuchać o tym nie chcą, powiadają, że to niemożebne u nas do zrobienia. Cóż to jest niemożebne, czego to człowiek nie może zrobić byle tylko chciał. „Wiele moglibyśmy mieć, gdybyśmy tylko chcieli chcieć,“ jak powiedział poeta Wyspiański. Nadmienić muszę, że nie wszyscy są tacy zacofani, jest bowiem i u nas kilku gospodarzy, którzy czytają różne gazety, którzy pragną, aby to odrodzenie jak najprędzej nastąpiło. Bo póki-ż będziemy gnuśnieć w tej ciemnocie. Czas aby się wziąć do pracy na polu oświaty.

Weźmy w swe potężne dłonie młoty,
A rozbijemy mury ciemnoty,
Niechaj ogień światła się roznieci,
A napewno lepsza dola nam zaświeci.

J. K.

Z Żychlina.

Zdawałoby się, iż wygodne komunikacyjne położenie naszego grodu, oraz rozwój przemysłu w krótkim czasie zrównają Żychlin pod względem różnych ulepszeń dla mieszkańców z innemi miastami, atoli nadzieje zawiodły. Mimo silnej monitacji szeregu dobrze myślących obywateli naszego miasta, by ułożono jakie-takie chodniki, by urządzono ogród spacerowy i zaprowadzono elektryczne oświetlenie, dotychczas wszystkie te elementarne urządzenia znajdują się gdzieś za górami, a tymczasem mieszkańcy muszą znosić cierpliwie niewygody. Wina w tym jest przeważnie tych obywateli, którzy na zebraniach występują jako opozycjoniści postępu w dziedzinie rozwoju miasta. I chociaż mamy dobrego, jako głowę miasta, wójta p. Szymerskiego, który jak może, tak się stara w zaprowadzeniu lepszych porządków, lecz bez pomocy ogółu jednostka nawet przy najlepszych chęciach prawie nic zdziałać nie może, a więc należy jej koniecznie w imieniu dobra miasta pomóc. Obywatele Żychlina powinni się sami starać o rozwój miasta, gdyż to im przynosi zaszczyt.

Na pierwszym planie leży ułożenie chodników i zaprowadzenie oświetlenia. Jednocześnie z tym należałoby się na serjo zająć wybudowaniem specjalnego budynku na teatr i założeniem Tow. Wzajem. Kredytu, oraz czteroklasowej szkoły, której brak daje się silnie odczuwać licznym mieszkańcom Żychlina i okolicy. Przy sposobności warto też zwrócić uwagę na brak jakich-takich zabaw świątecznych. W innych miastach urządzają kwiatki na cele publiczne, loterie fantowe i zabawy ludowe. Czyżby mieszkańcy Żychlina i okolicy byli na tyle opieszali, że nie mogliby dorównać mieszkańcom innych miast, którzy jak mogą, tak uprzyjemniają sobie czas wolny; zdaje mi się, że nie, że tylko potrzeba zachęty, a wszystko będziem mieli.

Rzucam projekt urządzenia kwiatka na rozszerzenie budynku straży ogniowej i tym samym powiększenie sali teatralnej, oraz urządzenie zbiorowej zabawy dla mieszkańców Żychlina i okolicy, bodaj w lasku Dobrzelińskim.

Podczaszy.

Z działalności naszych Instytucji kredytowych.

W № 9 i 10 „Zarzewia” wychodzącym w Pułtusku, czytamy co następuje:

„Towarzystwo Wzajemnego Kredytu rozpoczęło u nas swoją działalność w dniu 29 stycznia 1911 r. i przez tak krótki czas zdążyło przejść przez różne szczeble.

Powstawało pod hasłem skupienia kapitału, a doszło do dogadzania i służenia za źródło osobistych interesów jednej kliki. Klika ta nie cofa się przed żadnemi środkami byleby cel osiągnąć, a więc będąc panującą w instytucji, wstrzymuje przyjmowanie członków, aby nie mieć poważnych kontrakandydatów, zbiera plenipotencje od nieświadomych rzeczy zamiejscowych członków, utrudnia kredyt przy dyskoncie weksli przez niewygodnych, otwarcie występujących z krytyką członków, reguluje procent od dyskonta wedle sympatji czy antypatji swoich, jednym słowem puszcza się na wszelkie legalne i nielegalne czyny, byleby zmaltretować niewygodnych ludzi i zapewnić sobie panowanie.

Chcąc ukrócić nadużycia, grupa członków w liczbie trzydziestu kilku w kilka zaledwie miesięcy po pierwszych wyborach, zmuszona była złożyć władzom instytucji żądanie na piśmie, w którym odmawiając tymże władzom votum zaufania, prosiła o zwołanie ogólnego nadzwyczajnego zebrania w celu dokonania nowych wyborów. Aliści pan dyrektor przychodzących do biura w celu załatwiania interesów finansowych osobiście w gabinecie zamkniętym prosił, aby podpisy swoje cofnęli, co też tchórzliwsza i zależna część zrobiła. Czy jednak tyle cofnięto podpisów, że władze wolne były od zwoływania zebrania—o tym wie tylko pan dyrektor, no i może wiedzieć rewizja ministerjalna. Dość, że zebrania nadzwyczajnego nie zwoływano.

Upłynęło jeszcze kilka miesięcy, nadużycia trwały w dalszym ciągu, czego wyrazem było ponowne zbieranie podpisów o zwołanie zebrania, aż nareszcie skończył się rok i władze naznaczyły zebranie na 20 marca r. b. chociaż jeszcze nie miały gotowego sprawozdania. W pięć minut po oznaczonej godzinie spisano protokół, w którym pan dyrektor napisał, że z powodu „nie przybycia nikogo“ zebranie nie odbyło się.

Przytym muszę zaznaczyć, że przeszło na trzy dni przed naznaczonym zebraniem, zgodnie z ustawą, pokaźna grupa członków złożyła wniosek, w którym żądała dokonania wyborów nie $^1/_3$ części zarządu i rady, jak chciał zarząd, ale całego kompletu. Na powtórnym jednak zebraniu w dn. 15 maja „pan” dyrektor swoim zwyczajem wyparł się i twierdził, że podobnego wniosku nie otrzymał, ale ponieważ większość zebranych popierała wnioskodawców, więc po długich sporach zebranie odłożono do 2 czerwca w celu dokonania wyborów całego kompletu władz, oraz zatwierdzenia sprawozdania za rok ubiegły etc.

Ciekawe właśnie te ostatnie z dnia 2 b. m., to jest niedzielne zebranie. A nie tylko ciekawe, ale pouczające. Tutaj dopiero wykazano sprawność w przeprowa-

dzeniu swoich interesów. Jezuici mogli przyjść na naukę do tych panów, którzy swojej klice familijno-chasydzkiej zapewniali mandaty. Z ledwością można było przenieść wybory z pierwszego punktu porządku dziennego na drugi, i zmusić do przedstawienia sprawozdania na wstępie zebrania. Nad każdą jednak sprawą głosowano imiennie, aby tym sposobem poznać swoich przeciwników i w odpowiedniej chwili zapłacić im za to.

Z krytyki sprawozdania okazało się, że bilans sporządzony został fałszywie, niezgodnie ze szczegółowemi rachunkami. Między innemi znaleziono, że pozostałość weksli na 31 grudnia r. 1911 w portfelu, u korespondentów, w sądzie oraz zredyskontowanych wynosiła 104591,70, tymczasem w bilansie wykazano rb. 104641 kop. 70, to jest o 50 rb. więcej; następnie w rachunku „Conto - Nostro" wykazano, że w ciągu okresu sprawozdawczego obroty na dobro korenspondentów wynosiły rb. 252,033 k. 6, a w tymże okresie obciążono korespondentów sumą rb. 249914 kop. 97, pozostałość więc wynosiła rb. 2118 k. 09, a nie jak wykazano rubli 9118 kop. 09. Wobec tego w stanie biernym bilansu pozostałość 2118 rb. 09 k. łącznie z tymże rachunkiem w stanie czynnym bilansu w kwocie rb. 2498 k. 59, powinna wynosić rb. 4616 k. 68, a nie rb. 11616 k. 68, jak to wykazano w bilansie. Jakkolwiek „pan" dyrektor twierdził, że to omyłka drukarska (bilans jest sporządzony w dwóch językach) to jednak ze względu na pierwszą, niezgodną z istotnym stanem rzeczy omyłkę, oraz ze względu na nieporządki skutkiem których giną weksle (może bezpośrednio rządzących?) zaproponowano wniosek, aby sprawozdanie zatwierdzić warunkowo, to jest upoważnić Komisję Rewizyjną do zatwierdzenia takowego w imieniu ogólnego zebrania, po sprawdzeniu szczegółowym wątpliwych rachunków. Ale wniosek ten przepadł i sprawozdanie przez imienne jawne głosowanie większością zwartej kliki radnych i zarządu, głosujących za siebie i z plenipotencji nieobecnych, zostało zatwierdzone bez zastrzeżeń, nie bacząc na powyższe wady, oraz nie bacząc na to, że rada przekroczyła o 1000 blisko rubli wyznaczony budżet i przekroczenie władzy przez naznaczenie panu dyrektorowi pensji bez zapytania o to ogólnego zebrania wbrew ustawie.

Wobec tego wybory przewidziane były z góry i nieomyliliśmy się. Zostali wybrani dotychczasowi rządcy, a właściwie dotychczasowe manekiny, służące wszelkiej sprawie bez zrozumienia, ale dla dogodzenia i podtrzymania materjalnego swego pupila brata, szwagra i kuzyna w jednej osobie, dotychczasowego „pana" dyrektora, któremu rozwój Towarzystwa o tyle leży na sercu, o ile on z niego będzie ciągnął zysk dla siebie".

Włodz. Dąbr.

Tydzień polityczny.

Po zamachu na Cuvaja. Z Zagrzebia donoszą, że śledztwo przeciw sprawcy zamachu na Cuvaja, studentowi Juszkicowi dało rezultat niespodziewany. Według doniesień, bardzo szerokie koła są w tym zamachu skompromitowane. Projektowano podobno cały szereg zamachów w Dalmacji i w Bośni przeciw wysoko stojącym osobom. W konspirację wciągnięta była przeważnie młodzież, nawet studenci szkół średnich.

Powstanie w Albanji. W Albanji działają dwie organizacje powstańcze. Silniejsza organizacja ma swój zarząd w Rzymie i jest popierana przez Włochy; słabsza ma swój zarząd w Tryjeście i jest popierana przez Austrję. Pierwsza dąży do zupełnej niezależności Albanji, druga pragnie tylko autonomji Albanji pod zwierzchnictwem tureckim, a wrazie rozpadnięcia się Turcji zapowiadają, że oddaliby się pod protektorat Austrji.

Uzbrojenia Austrji. Austrjacy wznoszą pośpiesznie fortyfikacje na brzegach dolnego Dunaju na przeciw brzegu Serbskiego. Rząd Serbski zamierza pod tym względem zainterpelować rząd Austrjacki.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Teheran. Rosyjski konsul generalny wyjechał do Petesburga.

Pod Ardebilem odbyła się potyczka pomiędzy plemieniem Szachsewenów a Rosjanami. Wynik potyczki rozmaicie jest przedstawiony. Jak zapewnia korespondent, „Berliner Tageblatu", wynik ten wywołał wśród tubylców wielką radość.

W sprawie Chełmskiej. Zajścia w komisji chełmskiej wywołały w Radzie państwa burzę, mniejszość złożyła protest na ręce prezesa komisji, Kobylińskiego. Tagancew, Stachowicz i polacy wnoszą nadto votum separatum.

Projekt chełmski będzie rozpoznawany przez izbę wyższą nieprędzej jak 22 b. m.

ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

Czytelniczce „Łowiczanina". Listu Sz. Pani o naradzie rodziców nie pomieściliśmy,— gdyż dopóki szkoła żeńska nie będzie czynną—zebrania takie nie są dozwolone. Natomiast możemy Sz. Panią zapewnić, że koncesjonarjuszka szkoły pani B. ani na chwilę nie ustaje i gorliwie zajęła się tą sprawą przy pomocy życzliwych i chętnych niektórych mieszkańców naszego miasta. Ogłoszeń nie można publikować dopóki komisja techniczno-sanitarna nie zaakceptuje lokalu i dopóki skład nauczycielek, jak również wykaz podręczników nie będzie przedstawiony Naczelnikowi Dyrekcji Naukowej, co w tych dniach ma być uskutecznionym.

K. Jankowi Przyjacielowi. „Pielgrzymkę do Łagiewnik" umieścimy w przyszłym numerze.

P. J. Kowalskiemu w Ciechocinku. List otrzymaliśmy zbyt późno, umieścimy w przyszłym numerze, jakkolwiek w tej kwestji również kto inny zareagował.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Redaktor i wydawca Karol Rybacki. W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.